Rok III. Lwów, 26 Lipca 1879. **Nr. 15.**

Właściciel i wydawca: ks. Otton Hołyński. Za redakcyą odpowiedzialny: ks. Edward Borawski.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Miejscowi prenumeratorowie odbierać mogą w Drukarni Ludowej, przy placu bernardyńskim l. 7. (obok hotelu krakowskiego).



Redakcya, Administracya i Expedycya plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.
PRENUMERATA wynosi: Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek. Sam *Bonus Pastor* rocznie 3 złr.; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek.

BONUS PASTOR

O NABOŻEŃSTWIE
DO ŚŚ. PATRONÓW SZCZEGÓLNYCH,
a osobliwie u nas do śś. Patronów szwedzkich.

(Dok.) Po 10 latach wystąpił Zygmunt III z powtórną prośbą do Stolicy apostolskiej, żądając, aby wspomnione *officia de SS. Patronis Reg. Sueciae* bez uwag Baroniusza mogły być odmawiane i do Polski rozciągnięte. Tym razem uczony kardynał Bellarmin z polecenia św. Kongregacyi obrzędów zbadał powtórnie tak samo nabożeństwo, jak i porobione nad niemi *scholia* Baroniuszowe. Usunąwszy zaś z samych officyów niektóre niezgodne z duchem Kościoła św. i dziejami rzeczy, bez zatwierdzenia tegoż Kościoła zaprowadzone, przedstawił tak przygotowane św. Kongregacyi do zatwierdzenia ze stosownemi wnioskami.

1) aby officia te bez owych scholiów Baroniusza do brewiarza wprowadzić; 2) aby je nietylko dla Szwecyi, ale i dla Polski obowiązującemi czynić i za Patronów jej nadać.

Skutkiem tego taż Kongregacya obrzędów na sessyi dnia 28 maja 1616 r. odbytej postanowiła: 1) Officia *de Sanctis Patronis Sueciae*, przedstawione przez Bellarmina, zatwierdzają się; 2) obowiązują one wszystkich Szwedów katolików po całej kuli ziemskiej i mają być odbywane w dnie im oznaczone, z usunięciem nabożeństw do Świętych, w kalendarzu rzymskim naznaczonych na te dnie, i przeniesienia ostatnich na inne dnie; 3) obowiązują wszystkich katolików w Koronie Polskiej i w w. księztwie litewskiem, z temi samemi oktawami, z jakiemi dawniej w Szwecyi się odbywały, *qua Patroni Regni* w dnie im oznaczone jak ad 2; 4) pozwala się odbywać je wszystkim katolikom całego świata, ale tylko *sub ritu duplici*, i to w dni wolne, w których kalendarz rzymski żadnego Świętego nie umieszcza. Ponieważ zaś w samem officyum hymny nie były zbyt czystym i poprawnym językiem łacińskim ułożone i uchybiały wzniosłości poetycznej, przeto zostawiono królowi wolność zastąpienia ich innemi: *aliis elegantioribus*, są słowa wspomnionego dekretu, *cum consilio peritorum, componendis.*

Dekret ten podpisali oprócz Bellarmina, kardynał A. Mar. Eppus Ostiensis Cardinalis Gallus, J. Paul. Mucantius, Secretarius Congregationis S. R. a biskupi polscy przyjęli go w myśl ustaw Kościoła św. w ten sposób, że: 1) w Litwie całej zaprowadzono officya *ad Patronos principales* z oktawami; inne bez oktaw; 2) że w Koronie wszystkie te officya Patronów szwedzkich mają być obchodzone jako *ad Patronos minus principales*, a więc wszystkie bez oktaw. Ztąd pochodzi różnica w officyum do tych św. Patronów między dyecezyami dawnej Litwy a Korony, a dziś w dyecezyi augustowskiej między jej północnemi a południowemi dekanatami.

Wykazawszy tak powód osobliwej czci dla Patronów, może nie od rzeczy będzie choć w części zobaczyć jak tę cześć liturgiści pojmują i objaśniają,

Ks. Marek Nikel, kapłan z dyecezyi moguckiej w dziele: *Die heiligen Zeiten und Feste*, mówiąc o nabożeństwie do Świętych Pańskich, a w szczególności do Patronów, wykazał, że obiór i nabożeństwo do Patronów sięga pierwszych wieków Kościoła św. Na dowód tego twierdzenia przytacza św. Ambrożego, Teodoreta, św. Leona W., św. Augustyna i Maxyma Turyńskiego. Następnie wyprowadza z zasad zdrowego rozumu wniosek, że jak w życiu obywatelskiem dobrze jest obrać sobie za wzór tego lub owego zasłużonego krajowi męża i jego iść śladem, tak samo dobrze jest w życiu duchownem obrać sobie za wzór jednego lub więcej Świętych Pańskich i ich cnoty naśladować. A przeszedłszy z kolei do Patronów miast, okolic i krajów, tak o ich potrzebie, wpływie i skuteczności rzecz prowadzi:

A cóż to za powód prowadzi nas do osobliwszej czci niektórych Świętych Pańskich jako Patronów? Oto jeden z nich był królem kraju, w którym jaśniał za życia jako wzór wszystkich cnót chrześciańskich; albo zakładał w nim lub utwierdzał z wszelką usilnością królestwo Jezusa Chrystusa, a w nagrodę za to, umierając, zamienił tylko koronę ziemską, doczesną, na wieczną w niebie; albo był to zacny biskup dyecezyi, niezmordowany pracownik w tej części winnicy Pańskiej, w której dla szczęścia swych owieczek ponosił ochoczo wszelkie umartwienia, wszelkie prześladowania, wszelkie trudy, aby tylko zbłąkanych na prawą drogę naprowadził, wątpiących oświecił, w wierze i cnocie utwierdził, ginących ratował, a wszystkich jako całą trzódkę Jezusowi Chrystusowi oddał. Albo był to męczennik Kościoła św. w kraju lub w mieście przez naszych przodków zamordowany; albo był to człowiek, który się odznaczył szczególniejszemi cnotami w naszych stronach, a żył w tych samych, co my okolicznościach, walczył z temi samemi co my przeszkodami. Z tych powodów obieramy sobie jednego lub kilku z nich za Patronów i osobliwsze ku nim mamy nabożeństwo. A powód do tego nabożeństwa, do tej wyróżniającej ich czci, leży w miłości tych Świętych ku owym krajom, w których zasługi położyli. A *miłość nigdy nie ginie*. Więc i owi Święci w miłości ku ulubionym za życia stronom nie ustają. Bo czyżby naprzykład miłość króla ku jego ojczyźnie miała ustać z jego śmiercią? nie miałżeby on już po śmierci dbać o dobro tej cząstki ziemi, którą tak serdecznie kochał za życia? nie miałżeby go już obchodzić ten kraj, którego się pomyślności za życia poświęcił? nie miałżeby on już pragnąć, aby następcy jego używali tych błogich owoców, pod które on ziemię uprawiał i na ich wzrost patrzał? Gdybyśmy tej miłości po śmierci zaprzeczać chcieli, musielibyśmy pierw przyjąć za pewnik, że ze śmiercią traci człowiek pamięć, i że śmierć rozrywa i niszczy te węzły święte, jakiemi tu na ziemi łączy i krępuje miłość serca ludzkie. A chrześcianin podobnego zdania wyrzec nie może. Wierzymy wprawdzie, że Święci Pańscy miłością swą ogarniają świat cały, ani jej do jednej okolicy ograniczyć nie mogą, i za wszystkich bez różnicy się modlą. Ale i to wiemy, że obok tej powszechnej miłości i przyczyny do Boga, jest w ich sercu miejsce dla szczególnej miłości ku tym, których szczególnie w życiu kochali.

Wszak i my tu żyjący na ziemi mamy Boskie przykazanie: *będziesz miłował bliźniego swego jak samego siebie*, a przecież mamy obowiązek, obok tej powszechnej ku ludziom miłości, kochać w szczególny sposób tych, których z nami łączą związki krwi, przyjaźni, lub którzy z nami na jednej mieszkają ziemi. Wszak tę miłość osobliwą nakazuje nam nietylko prawo boskie, ale i prawo natury. Wszak i Pan Jezus, który najlepiej znał ducha prawa o miłości bliźniego, miał ukochanego szczególnie ucznia; wszak On, który przyszedł, by wszystkich ludzi zbawić, najpierw swym rodakom naukę swą głosił i na nich łaski swe w cudach wylewał. Łatwy ztąd wniosek, że i Święci Pańscy, jakkolwiek miłością swą cały świat ogarniają, to przecież bez wątpienia szczególnie kochają tych, z którymi ich za życia jakie związki łączyły, i goręcej przyczyniają się do Boga za potomkami tych ludzi, których ojcowie byli szczególniejszym ich miłości przedmiotem. Mamy więc niewątpliwe przekonanie, że miłość króla świętego dla jego kraju z śmiercią się nie kończy; że święty biskup nigdy nie zapomni o swej owczarni na ziemi, której, żyjąc tu, błogosławieństwo i zbawienie przynosił, a za pracę około jej dobra niezwiędły wieniec chwały w niebie zyskał; że święty męczennik modli się z pewnością za ten kraj lub miasto, w których za wiarę Jezusa Chrystusa śmierć poniósł, bo ona mu otworzyła bramy do wiecznego wesela. A jeżeli ta miłość Świętych Pańskich ku pewnym osobom i okolicom nigdy nie ustaje; jeżeli ci Święci serdeczniej i goręcej za ulubionemi w życiu miejscami do Boga się wstawiają, nie wypadać ztąd naturalny wniosek, że i my szczególniej do nich się z prośbami swemi zwracać mamy, i ich się osobliwej pieczy polecać powinniśmy? Miłość miłością się płaci i rodzi ufność. Dla tego i my, przekonani o szczególnej ku nam miłości Świętych Patronów naszych, szczególnie się ku nim zwracamy w modlitwie i błagamy ich, by w przyczynie swej za nami do Boga nie ustawali. Wszak podobnie postępujemy w doczesnych potrzebach naszych z ludźmi. Ilekroć chcemy zyskać względy tych wielkich u świata, którzy nas poratować mogą, zawsze używamy na to pośredników, i to pośredników takich, o których wpływie na owych panów i życzliwości ku sobie niewątpliwe mamy przekonanie. Ale tu odezwie się rozum ludzki: Bóg to, nie człowiek! Bóg nie potrzebuje pośredników, bo On dobrocią swą i bez nich wszędzie sięga i wszystkich szczęścia pragnie. Niezawodnie tak jest. Bóg dobrocią swą obejmuje wszystko i wszystkich. Lecz uczy nas objawienie Boże o obcowaniu Świętych, o ich za nami do Boga przyczynie. A kiedy ono nas tego uczy, to jawnie widać, że i w królestwie duchów świętych, w niebie musi owa przyczyna, owo pośrednictwo Świętych Pańskich do Boga za nami mieć swoje znaczenie; że Bogu owe ich modły muszą być przyjemne, kiedy on chce, aby się Święci za nami modlili! A jeżeli Bogu przyczyna Świętych Pańskich za żyjącemi w ogóle jest miłą, czyż tenże Bóg nie przyjmie łaskawie i tych modłów szczególnych, jakie ciż święci wybrani boscy za nami zanoszą! Wszak Świętych modły są owocem miłości. A więc szczególna ich za nami przyczyna jako Patronów, jest owocem szczególnej też, bo wyższej i gorętszej miłości. Zatem Ojciec *wszelkiej* miłości nie może tej przyczyny odrzucić, ale ją raczej w dobroci swej przyjmie, wysłucha i co za stosowne uzna, tego biednym ziemianom udzieli. Szczególna więc życzliwość i miłość Świętych Patronów ku nam nie ustaje z ich śmiercią; błagają oni Ojca miłości bezustannie dla nas o błogosławieństwo i zbawienie. Jasny ztąd wniosek, żeśmy tych Świętych z osobliwem nabożeństwem wzywać winni i z gorętszą miłością ich przyczynie siebie i swoich polecać. (*Przeg. Kat.*)

Ks. P. K.

Resolutiones casuum.

Cas. 1.

Dubitatur de valore Baptismi puero ab obstetrice ignara domi collati, hinc iterum in ecclesia sub conditione idem puer solemniter baptizatur. Mortuo praedicti pueri patre, vellet patrinus matrem pueri in uxorem ducere. Q. An pro tali matrimonio obstet cognationis spiritualis impedimentum.

R. Affirmative. Ratio est, quia quando, orto dubio circa Baptismum privatim collatum, puer iterum sub conditione solemniter baptizatur, cum primus baptismus possit esse invalidus, et proinde validus possit esse baptismus secundus, praesumendum est, contrahi cognationem spiritualem. Cum autem cognatio spiritualis inter patrinum, eum scilicet, qui infantem in solemni baptismo suscepit et matrem suscepti infantis, matrimonium impediat, et dirimat, ut ex Trid. sess. 24 cap. 2 de refor. compertum est, hinc dicendum, tale cognationis spiritualis impedimentum ad matrimonium in casu nostro celebrandum obstare. Ita Anton. a Spir. sancto disp. 7. de matr. sect. 9. n. 384. Girib. c. 12. n. 31. cum aliis.

Cas. 2.

Oblitus quidam parochus consecrare Hostiam publice deferendam in consueta supplicatione, ad impediendam populi admirationem, particulam consecratam affixit Hostiae grandiori non consecratae, et utramque publice detulit. Q. An licite hoc fecerit?

R. negative. Parochus enim agendo, ut in casu, ad vitandam populi admirationem, eundem populum in idololatriae saltem materialis crimen induxit. Nam cum fideles adorent per modum unius, quidquid adorationi expositum vident, jam una cum consecrata particula etiam grandiorem Hostiam non consecratam adorant. Cum autem, ut per se perspicuum est, nequeat parochus sine gravi culpa praedictae idololatriae, etiamsi non formaliter talis, populo suo occasionem praebere, illicite se gessisse dicendum est. Ita Tambur. de Sacrif. L. 2. c. 8. n. 23. de Lug. disp. 8. sect. 11. n. 188. Girib. de Sacrif. c. 9. n. 88.

Cas. 3.

Bernardus vendidit equum Sempronio, cui defectum occultum equi non aperuit, cum super hoc minime fuerit interrogatus; sciens tamen, Sempronium non empturum equum, si equi defectus detegeretur. Q. An graviter peccaverit, et ad restitutionem aliquam teneatur.

R. cum distinctione. Si defectus occultus equi talis sit, ut equum reddat alteri noxium, vel inutilem, dico, Bernardum graviter peccasse, et ad rescindendum contractum teneri; ratio est, quia qui per gravem dolum, dantem causam contractui, rem aliquam vendit, graviter peccat contra justitiam, et contractum irritum facit. Cum autem, quando tacetur vitium, reddens rem venditam emptori inutilem, aut noxiam, vendatur res per gravem dolum, dantem causam contractui; hinc est, quod ita vendens graviter peccat et ex nullitate contractus ad pretii accepti restitutionem tenetur. Si vero defectus occultus equi non reddat equum noxium, vel inutilem ad finem ab emptore intentum, dico, Bernardum, dummodo equum justo pretio vendiderit, et de occulto defectu nullatenus fuerit interrogatus, neque peccasse, neque ad aliquam restitutionem teneri. Ratio est, quia in casu occultans defectum equi, ut sibi consulat, utitur jure suo, nec ulli facit injuriam; et proinde, quamvis Sempronius non fuisset empturus equum, si defectum equi agnovisset, dicendum adhuc est, stare contractum, et Bernardum esse sive ab omni peccato, sive ab omni restituendi obligatione immunem. Ita D. Thom. 2. 2. q. 73. art. 3. in c. Girib de contract. c. 2. n. 96. et 100.

KORRESPONDENCYE.

Wieliczka 17 lipca. *(Missya).* (Spóźnione). Jeżeli fakta znaczeniem wielkie, w skutkach doniosłe, zwykły się żelaznemi głoski w pamięci społeczeństwa zapisywać, to odprawienie wielkiej, dziesięciodniowej missyi św. w Wieliczce również zapisało się głęboko w umysłach żyjącej i potomnej generacyi całej tutejszej parafii. Pierwsza to dopiero missya św. w tem mieście odprawiona, jak poświadczają żyjący i akta parafialne, od 500 lat zachowane; krzyż missyjny po raz dopiero pierwszy rozciągnął ramiona swoje nad tą ziemią, z nieprzebranego bogactwa swego daleko słynącą. Rozpoczęła się missya wspomniona na dniu 24 maja 1879 roku, a skończyła się z dniem 2 czerwca t. j. z drugim dniem Zielonych Świątek. Czcinajgodniejsi Ojcowie Towarzystwa Jez. trudne zadanie kierownictwa missyą św. chętnie na się wziąwszy, wywiązali się z niego (jak zwykle) po mistrzowsku; wzięli zaś w niej udział O. Władysław Wójcikowski ze Lwowa (jako przełożony missyi); dalej O. Jan Ciszek, O. Ludwik Adler, obaj z Łańcuta i O. Władysław Sebastyański z Krakowa.

Na odgłos dzwonów kościoła parafialnego, nawołujących przez przeciąg pół godziny na wielką ucztę duchowną, (dnia 24 maja o godzinie 6 wieczorem) stanęło tysiące wiernych na miejscu świętem. Odprawiły się najprzód uroczyste nieszpory, przy końcu których przystąpili do ołtarza czterej wymienieni Ojcowie, trzymając w rękach swych stuły koloru fioletowego, na znak, że mają przepowiadać pokutę i drogę chrześciańskiego umartwienia. Jęk i płacz trudny do opisania obił się o mury świątyni, w chwili, gdy ks. administrator po przemówieniu odpowiedniem, oddawał przez wkładanie stuły OO. Missyonarzom parafią całą w ich ręce, moc i pieczę. Potem nastąpiło przemówienie wstępne O. Wójcikowskiego, które trafiło natychmiast do przekonania słuchaczy, dzielących się odtąd z Missyonarzami całem swem sercem i wolą.

Na cmentarzu kościelnym, od strony północnej, wystawioną była ambona a naprzeciwko niej ołtarz missyjny, pięknie przyozdobiony. Przed tym ołtarzem odprawiało się nabożeństwo missyjne przez wszystkie 10 dni, wraz z kazaniami, a przez cały czas trwania missyi przecudnie uśmiechała się pogoda. Każdy dzień nabożeństwa miał cechę dnia prawdziwie świątecznego; kto tylko mógł, opuszczał wszystko a spieszył na miejsce święte. W mieście całem zwykle gwarnem i ożywionem, cisza panowała uroczysta i spokój, do Boga ducha mimowoli podnoszący. Nie było tu różnicy stanu; każdy

uważał się tylko za syna lub córkę jednej wspólnej matki Kościoła św. i wszyscy po jeden i tensam pokarm duchowny kwapili się. Osoby z intelligentnej sfery obojga płci, zarówno z prostaczkami otaczały po całych dniach ambonę, chwytając z świętą chciwością i żądzą każde słowo, z wymownych ust kaznodzieji płynące. Nie brakło też słuchaczy wyznania ewangielickiego (kolonistów parafii wielickiej) a nawet wielu Izraelitów przysłuchiwało się pilnie nauce wysłanników Chrystusowych. Ogromna rzesza otaczała dnia każdego ołtarz missyjny i ambonę a konfessyonały były od rana do późnej nocy w stanie prawdziwego oblężenia. Niestety, brak spowiedników *) uczuwać się dawał aż nadto dobitnie a może i rażąco. Tysiące głodnych pragnęło pokarmu; wielu przez trzy dni stało o głodzie, i trudzie, a nie było, ktoby się zmiłował nad nimi. *Quare*? *nescimus*, *Deus scit*, *scrutans corda et renes*! Za to ci kapłani, co przybyli na tę św. missyą (a byli to prawie sami sąsiedzi, jako też Ojcowie z miejscowego konwentu WW. OO. Reformatów) z kapłańską zaiste pracowali gorliwością. Niech im wszystkim Bóg za to sowicie zapłaci. Niektórzy z nich po 4 dni, inni po 3, 2 lub po jednym dniu, słuchając spowiedzi św., przyczyniali się do dusz zbawienia.

Przez wszystkie 10 dni odprawiało się nabożeństwo z najściślejszem przestrzeganiem programu, przez WW. OO. Missyonarzy podanego. Kommunia św. generalna rozdawaną była po dwakroć t. j. we czwartek i w niedzielę, po odprawieniu solennej wotywy z wystawieniem najśw. Sakramentu i po kazaniu stósownem *). Kto kiedykolwiek pragnął doświadczyć siły Bożego słowa, jako uczuciem wstrząsa i przekonanie podbija, ten mógł się o tem przekonać na missyi św. w Wieliczce, a to w chwili, gdy O. Missyonarz, (złotym łańcuchem chrześciańskiej miłości, zgody i przebaczenia opasując serca rodziców i dzieci, mężów i żon, sąsiadów wzajemnych i pasterza duchownego z owieczkami, jego pieczy powierzonemi) łączył napowrót to, co dotychczas działaniem piekielnego dusz nieprzyjaciela rozdzielonem było. Jeśli z nawrócenia jednego grzesznika radość panuje wśród aniołów nieba, o jakież wesele obchodzić musiało niebo w tych świętych dniach braterskiego pojednania i chrześciańskiej jedności? Wtedy bowiem najzawziętsi wrogowie, uparci od lat kilku procesnicy, zawistni sąsiedzi, małżonkowie w ciągłych nieporozumieniach z sobą żyjący podawali sobie ręce w obliczu nieba i Zbawcy swego P. Jezusa, utajonego w przenajśw. Sakramencie. Wtedy, lejąc łzy rzęsiste, drżącym od wzruszenia głosem wymawiali te piękne słowa: przebaczam, przepraszam. Każdy z przytomnych uczuł w swej duszy nieznaną dotąd chwilę pokoju nadziemskiego; był to jaby przedsmak błogości, jakiej zażywać kiedyś mają wybrani... Był to pokój, jakiego świat dać nie może; dusza, tym pokojem upojona, unosiła się coraz to wyżej i wyżej ku słońcu, niebiosom i ku Bogu.

*) Najlepiej w podobnych razach udać się wprost do najprzew. Konsystorzów biskupich z prośbą o wyznaczenie spowiedników. Taka praktyka ma miejsce w wielu dyecezyach, nawet w naszej Galicyi, a zawsze pociąga za sobą dobry skutek. I tak też postąpił sobie, o ile nas pamięć nie zawodzi, najprzew. Konsystorz tarnowski podczas missyi w Tarnowie r. 1877, a robotników było dosyć. Przyp. Red.

*) Podczas tej kommunii generalnej zebrano składkę na świętopietrze w kwocie 40 złr. Przyp. autora.

Dzień 1 czerwca, t. j. niedziela Zielonych Świąt przeznaczoną była na poświęcenie i ustawienie krzyża missyjnego. Krzyż ten, 4 sążnie długości mający, z dębowego drzewa pięknie wyciosany i pokostowany, ozdobiony krucyfixem żelaznym odpowiedniej wielkości i napisem, przypominającym odprawienie missyi św., przybrały wspaniale zielenią, wieńcami i wstęgami wielebne Siostry Felicyanki, znane dobrze w kraju naszym z uprzejmych w takich razach usług. Po odprawieniu w tym dniu summy i kazaniu missyjnem, udano się z processyą solenną z kościoła po krzyż missyjny, w podwórzu plebańskiem tymczasowo umieszczony. Rzesza ogromna wiernych składała tę processyą. Bractwa, cechy, kongregacye salinarne wystąpiły z chorągwiami, świecami i oznakami sobie właściwemi, uwidoczniając zapał wewnętrzny zewnętrznemi znaki. Gdy O. Wójcikowski, prowadzić mający processyą, stanął przed krzyżem w kapie koloru czerwonego, wtenczas kapłani świeccy i miejscowi Ojcowie Reformaci, mając na sobie stuły koloru czerwonego, wyszli z plebanii w porządku ułożonym i w poważnem milczeniu otoczyli krzyż. Po jednej stronie krzyża stanęli kapłani świeccy, po drugiej stronie kapłani zakonni, na czele zaś ksiądz administrator kościoła z prawej a Ojciec gwardyan z lewej strony krzyża. Za kapłanami, nowicyuszami i braćmi konwentu, stanęli górnicy, obywatele, wieśniacy, obstąpiwszy krzyż ze wszystkich stron. Na znak dany podniesiono krzyż i gdy tenże spoczął na stu ramionach, zaintonował celebrans pieśń „Wisi na krzyżu", a wspaniałe dzwony kościoła zabrzmiały naraz głosem radości, tryumfu i wesela! Chwili tak wzniosłej, tak wrażeniem świętem przejmującej, tak kruszącej najzatwardzialsze serca, nie zapomni się nigdy! Przeszło 20 tysięcy ludu zaczęło śpiewać pieśń zaintonowaną, lecz skoro pochód kilka zaledwie ruszył kroków, śpiew ucichł prawie zupełnie; nikt śpiewać nie był w stanie. Niezwykłe a nagłe wzruszenie wewnętrzne, odbiwszy się na twarzach obecnych, wybuchło na zewnątrz w jednej chwili płaczem głośnym i przeciągłemi westchnieniami! Oczyma, łzami zalanemi, wpatrywali się wszyscy w święty znak zbawienia tak wspaniale czczony *).

Nie mało upłynęło czasu, nim pochód obejść zdołał około kościoła; natłok obecnych był ogromny; z krzyżem stawano co kilka kroków, wszyscy bowiem z nieprzepartą chciwością cisnęli się do niego, by go przynajmniej palcem dotknąć, i w ten sposób uczestniczyć w niesieniu. Nareszcie processya przybyła na miejsce przeznaczenia. Obok ambony missyjnej, pomiędzy dwoma topolami, w miejscu widocznem i pięknem było miejsce na umieszczenie krzyża. Straż ogniowa ochotnicza Wieliczki, której szczytne dostało się zadanie ustawienia krzyża missyjnego, okoliła to miejsce. Po kazaniu stósownem, nastąpiło poświęcenie krzyża, a potem poświęcenie chorągwi Serca P. Jezusa, i krzyż ustawiono w ziemi.

O godzinie 9tej wieczorem, doborna muzyka salinarna, ustawiona na rynku przed kościołem, rozgłosem uczonych akkordów swoich wzbiła w przestwór powietrzny hymn try-

*) Za krzyżem niesiono chorągiew Serca P. Jezusa, świeżo sprowadzoną z fabryki wiedeńskiej. Przyp. Aut.

umfalny, na cześć dnia świętego. Na odgłos ten, ucichły nagle śpiewy pobożnych, co wieczór do późnej nocy po mieście się rozlegające, i wszystko, co żyło, wyruszyło z domów, by zaspokoić ciekawość. Wtedy krzyż missyjny, rzęsiście lampami kolorowemi i ogniem bengalskim oświetlony, zabłysnął świetnie, obudzając nadzwyczajne na wszystkich wrażenie. To też późno w noc oblegały go jeszcze rzesze pobożnych, dopóki ostatnie światełko na nim nie zgasło.

Nazajutrz t. j. w poniedziałek świąteczny, promienie słońca wdzięcznie zawitały do mieszkań. Lecz smutek wtedy był w duszy każdego, że to był ostatni dzień św. missyi. „Ach! już to ostatni dzień tak nieocenionego dla nas nabożeństwa“, pomyślał każdy. W rzeczy samej był to ostatni dzień missyi św. Od świtu rzesza 30tysięczna obległa kościół. Byli to ludzie z dalekich okolic, bo z limanowskiego, sandeckiego a nawet z nowotarskiego powiatu. Po odprawieniu przez Ojca gwardyana zakonu OO. Reformatów wielickich summy solennej przed ołtarzem missyjnym, podczas której członkowie miejscowego towarzystwa śpiewu wykonali wzniosłą kompozycyą, wyruszyła processya z wystawieniem najśw. Sakramentu do 4 ołtarzy, na rynku wystawionych, którą celebrował ks. Antoni Wróbel, proboszcz z Niepołomic. Górnicy, w uniformie sobie właściwym, około swego sztandaru zszeregowani i z muzyką swoją na czele, otwierali pochód processyonalny, a straż ogniowa ochotnicza miejscowa tworzyła szpaler. Bractwa, cechy, chorągwie, feretrony, sztandary umajone podnosiły wspaniałość uroczystości, a wiernych nie mogły pomieścić ulice ani obszerny rynek. Takiego zgromadzenia ludu nigdy jeszcze w obrębie swoim nie miała Wieliczka. Gdy processya zbliżyła się wśród gęstych salw wiwatowych do ołtarza missyjnego z powrotem, O. Wójcikowski wystąpił na ambonę. Wystąpienie to miało być ostatniem. Z zatamowanym oddechem śledziły rzesze każde słowo jego; cisza niema, gromy i ulewę zwykle zwiastująca, zaległa w duszy każdego; to też słowa kaznodziei: „nie przyszliśmy tu do was po złoto ni srebro, lecz by zbawić dusze wasze, a teraz żegnamy się z wami“, nieprzepartą siłą przerwały nagle głuche milczenie, i wyrwały jednogłośny, wielki, gromowy jęk z piersi wszystkich i łez potoki na licach każdego spłynęły. Narzekaniu żałośnemu i przeciągłemu jęczeniu ludu nie mogło żadne oprzeć się serce; nie było też nikogo, którýby w tej chwili nie był płakał; byłto płacz ten sam, którym dzieci żegnają rozstającą się z niemi najczulszą matkę. Nareszcie *Te Deum laudamus*, błogosławieństwo najśw. Sakramentem, udzielone z ambony missyjnej i ogłoszenie odpustu missyjnego zakończyły to przecudne nabożeństwo, ziemi i niebu przyjemne! Ojcowie Missyonarze z wielką trudnością przecisnąć się mogli z kościoła do plebanii, gdyż wszyscy się cisnęli, by łzami gorącej wdzięczności skropić ręce tak drogie, i wyrzec przynajmniej te słowa: „Bóg zapłać“. Aż do wieczora oblężoną była plebania; deputacya jedna po drugiej cisnęły się, by podziękować za doznane wielkie dobrodziejstwo, i żadną miarą nie chciano się z tą pogodzić myślą, że WW. Ojcowie Missyonarze opuszczą Wieliczkę. Niech im dzięki będą stokrotne!

Ks. Ludwik Terpiński, administrator parafii.

* * *

***Wiedeń** 17 lipca. (Jeszcze o masoneryi — dekorowani biskupi — z Bośnii — ad imitandum).* W poprzednim mym liście podałem kilka szczegółów o masoneryi w Cislitawii. Zacne to bractwo rezyduje *pro forma* we Węgrzech, knowania swe atoli snuje bezprzeszkodnie w tej połowie monarchii. Za Litawą, gdzie masonerya jest prawnie dozwoloną, rozrost tej szarańczy cywilizacyjnej przybrał ogromne rozmiary. Niemal każde większe miasto w Węgrzech ma swoję lożę, a w nich, krom sporej liczby Izraela „pracują“ także professorowie, dziennikarze, a nawet wysoko postawieni urzędnicy, słowem sam wyskok tak zwanej intelligencyi. Oto nazwiska niektórych tylko, lecz stanowiskiem i wpływami wybitniejszych masonów węgierskich: Franciszek Pulszky, dyrektor muzeum narodowego; Antoni Berecz, ksiądz apostata Pijar, dyrektor wyższej szkoły żeńskiej; Gabryel Varady, wiceprezydent sejmu węgierskiego; Robert Fritsch, radzca sądowy: Korneli Jelenfy, prokurator państwowy; Józef Kiraly, dyrektor seminaryum pedagogicznego; Jerzy Jowanovic, wice-sekretarz w ministerstwie oświaty; Mikołaj Nemeth, sędzia trybunału kassacyjnego; baron Zygmunt Perenyi, poseł sejmowy; Jerzy Klapka, wrzekomy jenerał; Juliusz Zador, radzca ministeryalny przy ministeryum sprawiedliwości (!); Ludwik Aranyi, professor uniwersytetu; hr. Teodor Csaky; baron Albert Nyary, członek akademii umiejętności; Emeryk Ivanka, generalny dyrektor kolei północnej; Michał Varady, prezydent trybunału sądowego; dr. Ludwik Rosenberg, adwokat i redaktor gazetki masońskiej „*Bund*“ i t. d. W 39 łożach węgierskich „pracuje“ 1420 braci; liczba ta na oko nieimponująca, lecz mimo tego robotom rozkładowym tego między-narodowego sprzysiężenia towarzyszy powodzenie, a to częścią z powodu wpływowego stanowiska, jakie w społeczeństwie większa ilość braci zajmuje, częścią zaś z powodu karygodnego indyfferentyzmu, jaki w kołach konserwatywnych na wszystko, co się dzieje, stał się niemal epidemiczną chorobą. Oby na społeczeństwie całem nie pomściło się kiedyś srodze, iż *habet oculos et non videt*, *habet aures*, *et non audit*!

Urzędowa gazeta wiedeńska podała, iż z łaski monarszej za zasługi położone około państwa i Kościoła udekorowani zostali: książę biskup wrocławski, Henryk Förster, wielkim krzyżem orderu Leopolda; książę biskup Lawantu Jakób Maxymilian Stepischnegg wielkim krzyżem orderu Franciszka Józefa, i biskup dyecezyi św. Hippolita (St. Pölten) Mateusz Binder, krzyżem kommandorskim orderu Leopolda. Akta łaski monarszej, nieulegające krytyce, uzuchwalają się atoli krytykować tutejsze liberalno żydowskie dzienniki. Nie podoba im się to zaszczytne uznanie, oddane przez monarchę prałatom Kościoła katolickiego, a szczególniej martwi ich i gniewa, iż w liczbie udekorowanych znajduje się ks. Förster, ten właśnie biskup, który nieugiętą swą postawą w obec Bismarcka tak ślicznie wytrwał przy słowach apostolskich, iż więcej należy słuchać Boga, niż ludzi. Z udekorowania właśnie tego prałata wnoszą z gorzkiem rozczarowaniem, iż prawdopodobnie i ubóstwiany przez nich Nimrod kulturowy, żelazny kanclerz, wybiera się w drogę do Kanossy, iż, co nie równie straszniejsza, i w Austryi zanosi się już na reakcyą feudalno-

klerykalną. Daj Boże, by te dla liberałów tak groźne widma choć tym razem przybrały ciało.

W sprawie uregulowania stosunków kościelnych w Bośnii i w Hercogowinie traktuje Stolica apostolska, wbrew doniesieniom dziennikarskim nie z Austryą, lecz z W. Portą. Stolica apostolska nie mogła ignorować traktatu berlińskiego, podpisanego przez wszystkie mocarstwa europejskie, a właśnie wedle tenoru tego traktatu stanowią Bośnia i Hercogowina jeszcze ciągle integralną część państwa ottomańskiego, w której Austrya prawo okupowania prowizorycznie tylko posiadła. Rząd austryacki odmiennego był zdania, i ztąd też powstały owe trudności, które paraliżowały rokowania Stolicy apostolskiej, które atoli w końcu mądra cierpliwość tejże Stolicy przezwyciężyła. Rzym, ignorując prawa zwierzchnicze sułtana nad temi krajami, nie mógł narażać sobie padyszacha, tem bardziej, iż Abdul Hamid złożył dowody swej przychylności dla Kościoła katolickiego, przywracając katolikom ormiańskim ich polityczne prawa i religijne swobody. Stolica apostolska we wszelkich rokowaniach i układach miała zawsze i ma ciągle na oku tylko dobro Kościoła, tylko interesa duchowne katolików, a nie popieranie interesów politycznych tego lub owego mocarstwa. Z tego też powodu traktuje co do Bośnii i Hercogowiny wyłącznie z W. Portą, a nie, jakby to sobie hr. Andrassy życzyć mógł, z gabinetem wiedeńskim. Przyczyną tego nie Rzym, ale połowiczna polityka austro-węgierskiego kierownika spraw zagranicznych.

Czcigodny ks. Rüdiger, biskup Lincu, wystosował prześliczny okólnik do kleru swej dyecezyi, aby tenże zagrzewał wiernych do usilnych modłów w trzy dni, poprzedzające ów dzień, w którym udzielać będzie święceń kapłańskich alumnom swego seminaryum. Piękna to myśl, i godna iście naśladowania i w innych dyecezyach. Kandydatów do stanu duchownego rok rocznie ubywa, a fałszywych proroków ród nie wymiera wcale; *messis multa, operarii autem pauci*, jakże więc przeto nie modlić się społem, aby gospodarz niebieski *mittat operarios* ale *dignos in vineam suam*?

Ks Z. C.

* * *

Rzym 13 lipca, 1879. Pisałem niecoś o Neapolu w liście ostatnim, mieszkając tamże przez czas dłuższy. Kto rad podróżować w celach duchownych, ten znajdzie w tem mieście wiele, co cenić wysoko i za co Bogu podziękować wypada. Mówiono mi jednak, że Neapol wprzód był daleko jeszcze pobożniejszym, nim nastały anty-chrześciańskie rządy włoskie i nim prawa bezbożne ukute zostały. Za krótkich rządów króla Franciszka II było błogo tam żyć, a rządy te wedle Boga zapowiadać się zdawały najlepsze owoce. Dziś cwałem pędzi wszystko do odwrotu na drodze Bożej, t. j. do przewrotu, i jeśli Pan Bóg to złe nie zatamuje, strasznych jak wszędzie tak i tam obawiać się należy owoców bezbożnej pracy. Podobnemi słowy przemawiał sławny O. Karol Rossi, kapłan Towarzystwa Jezusowego, którego z wytężoną uwagą słuchano w miesiącu czerwcu, poświęconym osobliwszej czci najświętszego Serca Pana Jezusa. Przemawiał on w kościele, zwanym: „*Gesu nuovo*“. Gromiąco, a jednak wdzięcznym tonem kazał on codzień; dotykał najważniejszych na dzisiejsze dni kwestyj, mianowicie o wierze i podwalinach jej niewzruszonych, następnie o sakramentach jako źródłach zbawienia, otwartych wierzącym, dalej o przyczynie męki P. Jezusa, wreszcie o nagrodzie tej, którą Bóg Ojciec przygotował naśladującym umartwiony żywot Syna Swego.

To wszystko było bardzo zręcznie, jakoby we wianek, ułożone, i tworzyło koronę chwały dla Serca Jezusowego, dodając silnego bodźca do miłości ku niemu wzajemnej, co właśnie istotę tego nabożeństwa stanowi. Nabożeństwo odprawiało się od godziny 11tej przed południem do godziny blisko pierwszej; wykład ks. Rossi wypadał kwandrans przed dwunastą i trwał zwykle godzinę. Jak wiadomo, siedzą tu kaznodzieje na trybunie czyli wywyższeniu miernem podczas takich, czy to majowych, czy czerwcowych, czy rekollekcyjnych nauk. Ojciec Rossi, dopiero gdy przykład miał opowiadać, (którym zakończał każdą naukę), powstawał i z mistrzowskiem zastosowaniem takowy żywo przedstawiwszy, skupiał wreszcie całość w modlitwie jędrnej, która tworzyła niejako punkt kulminacyjny. Widziałem tu ludzi z różnych stanów; nietylko niewiasty, ale i panowie przychodzili i to punktualnie o swym czasie, zabierając krzesła, lub stojąc w pobliżu. Zauważyłem w kościele osoby z wyższych stanów; także wypada mi dodać, że zachowują się tu bardzo skromnie podczas takich nauk, a co bardzo pocieszającem, że w Neapolu wiele mężczyzn widać pobożnie na klęczkach się modlących i do śś. sakramentów przystępujących, co u nas niestety rzadkością się stało. O słuchanie mszy św. więcej tu dbają i bardziej skupiają uwagę podczas niej. Jest też zwyczaj dość ogólny w Neapolu, że niewiasty nie przystępują w kapeluszach do kommunii świętej, lecz takowe zrzucają, i nakrywają skromnie głowę czarną siatkową chusteczką spadającą; całe ubranie ich jest ciemne i skromne, odznaczone galą pobożności; ludzie po kommunii św. też nie uciekają z kościoła, jak to wielu czyni w naszych stronach, ale trwają na modlitwie w cichości. Panowie, nietylko staruszkowie, ale też i młodzi różaniec chętnie odmawiają; nie jest on tu nadzwyczajnością. Ogółem mówiąc, różaniec daleko więcej jest w tych stronach znany i odmawiany, czy to prywatnie w cichości, czy publicznie; najwięcej odmawiają go pod przewodnictwem kapłana, który go wspólnie odmawia z ludem. Po nauce ks. Rossi, dane było codzień przy odgłosie dzwonów błogosławieństwo przenajśw. Sakramentem w monstrancyi, poczem jeszcze bywały dwie msze święte dla pragnących je wysłuchać o tej porze.

Dziwiłem się tej śmiałości, z jaką w obec Włochów, tak przeciwnych Kościołowi, bronił O. Rossi po apostolsku z wszelką powagą tego, co Boskie i święte; bo też umie powiedzieć tak, że go pomimo całej jasności, z jaką przemawia o najdrażliwszych dla ducha czasu rzeczach, za żadne słowo nie można pochwycić, zresztą, jako ogólnie znany, od lat długich ukochany mówca, ze swej uczoności słynny, może sobie pozwolić więcej, a co najważniejsza: jest z niego Jezuita i kwita — t. j. prawdy się nie ulęknie, ni to w boju, ni w pokoju. A czy my wszyscy takimi być nie mamy? Kto wszystko poświęcił Bogu na chwałę, nie ma nic więcej do stracenia prócz życia jeszcze; a i to kładzie z ochotą, gdy chodzi o

to, by stratą onegoż okupić Bożą chwałę, a sobie żywot wieczny zabezpieczyć. Lecz są to rzeczy wiadome, tylko sobie w pamięci odświeżam, pisząc je dziś

Raczej wspomnę jeszcze o tem, jak sprytnie mówił O. Rossi o małżeństwie; jak polecał, by je nie zawierać płocho, jak to bywa w modzie tego świata; jak cenić błogosławieństwo kapłańskie czyli kościelne i jak się na nie gotować. Przytoczył też słowa doktora Kościoła, św. Franciszka Salezego, który powiada, że do każdego zakonu przygotowaniem jest czas nowicyatu, roczny, dwuroczny, lub dłuższy jeszcze, a tymczasem do stanu małżeńskiego, który w swem znaczeniu jest twardym zakonem, nie ma nowicyatu wcale; ależ gdyby takowy istniał, toby pewno bardzo mało było professów, bo wieluby się uznało niezdolnymi do sumiennego pełnienia powinności tego stanu.

Powiadał też o dyspenzach różnych, o które udają się ludzie do Ojca świętego, by tenże na mocy swej najwyższej władzy takowych udzielił, i rzeczywiście udziela on takowych — i przeto korzystający z dyspensy lub zwolnienia uczynionych Bogu ślubów, już nie grzeszą, więc nie zginą na wieki, ale — mówi dalej O. Rossi: — „Ojciec św. nie daje dyspensy od kar doczesnych, któremi Pan Bóg karać zwykł tych właśnie ludzi, którzy się tak łatwym sposobem czują uwolnieni od wszystkich przed Bogiem zaciągniętych powinności.

Poleca także gorąco O. Rossi, by czasopisma i gazety katolickie popierano; zalecał szczególnie gazetę dobrą p. t.: *L'Universo*, która dawniej wychodziła, później przestała z braku środków koniecznych, lecz znów się pojawiła; mówił dobitnie o dziennikach i drukach niegodziwych, które haniebnie wspierają katolicy, biorąc takowe i zapisując sobie i czytając. I zaprawdę ciężko grzeszą katolicy, prenumerując gazety Bożemu Kościołowi przeciwnie usposobione lub niegodziwe, mniej lub więcej bezbożne, a co w tej sprawie najgorszem, to to, że zasady tych gazet wkradają się do głowy i serca naszego. Niechby sobie gazeta taka nie tylko prędko nowości podawała brukowe, czy światowe, ale, gdyby nawet naprzód mówić mogła, co się stanie jutro, pojutrze, jeszcze nie warta, aby sobie nią ręce, a co gorsza serce brukać. Innego zysku za nasz własny grosz z niej nie mamy, nic już nie mówiąc o hańbie, którą się okrywamy, gdy nasze imię figuruje między jej prenumeratorami. Tymczasem dobrych gazet mało mamy, a i tym rozwinąć się nie pozwalamy, gdy nie wspieramy ich naszą przedpłatą i polecaniem ich w okolicy. Gazeta dobra, jak mówił O. Rossi, jeśli nie ma „*caloricum*", musi zginąć, więc radźmy lepiej o sobie.

Pisałem nie dawno do *Chaty* list o „Siostrzyczkach ubogich *)", które w Neapolu w najnowszym czasie się zawiązały. Nie powtarzam więc tego, bo myślę, że czytelnicy *Wiadomości Kościelnych* trzymają, czytają i polecają w swem kółku *Chatę*, która, choć się *Chatą* nazywa, i w pałacu się nie powstydzi z Bożej łaski, a której rozszerzanie, ile mogę, kładę na serce wszystkim braciom w Chrystusie, dobrze wiedząc, że lud przez jej czytanie wiele skorzysta, gdy mu ją zalecać zechcemy. Zresztą to woda na nasz młyn, budząca serce ku Bogu. Otóż kto nie czytał, radzę mu przeczytać w *Chacie* *) rzecz ową o tych, na cały świat dziś sławnych „Siostrzyczkach ludzi ubogich"; ja tu dodam i to, że O. Rossi wyprzedził blisko na 10 lat powstanie owego pożytecznego stowarzyszenia, tyle bowiem lat właśnie minęło (26 maja roku bieżącego,) jak tenże O. Jezuita swoim wpływem silnym spowodował, i jakoby ufundował tak zwane: hospicyum św. Józefa dla starych osób; liczy ono dziś około 40 osób; istnieje w domu osobnym, pięknym, schludnym; ma też kaplicę piękną i wszystkie wygody i porządek wzorowy.

Poznawszy się bliżej z ks. Rossi, dowiedziałem się od niego, gdzie szukać w owem wielkiem mieście Neapolu tegoż domu. Wnet też, (już to było przed wyjazdem moim), pospieszyłem, by wynaleźć ten dom, iście Boży, a że ten, co się pyta, łatwo może się dopytać, więc też i ja tym sposobem znalazłem szczęśliwie to, czego chciałem. Przyszedłem do bramy owego domu, ale tutaj niestety nie chciano mnie puścić, twierdząc, że na to nie ma pozwolenia. Napróżno powiedziałem, że dziś mi właśnie mówił o tem Ojciec Rossi, i dał adres, za którym trafiłem; ale i to nie pomogło. Musiałem następnie iść do mieszkania księdza Rossi, (który miał wyjeżdżać tegoż dnia wieczorem) aby wziąść ze sobą znajomego mi sługę jego do pomocy. Z tym ostatnim przyszedłem do owego domu starców, czyli raczej starych niewiast; ale i ta pomoc nie była skuteczną; przeto dla zmiękczenia tych stróżujących, musiałem powiedzieć, że O. Rossi nie będzie z tego postępowania zadowolony. Poczem poszedłem do jego mieszkania, by tam uczyć się cierpliwości, i czekać na niego; właśnie mię wtedy sługa jego częstował jednym numerem tej gazety włoskiej, w Neapolu wychodzącej, o której wspomniałem wyżej w tym liście. Przebiegając kolumny, zoczyłem zaproszenie na jutrzejsze nabożeństwo, które w nowym kościele mają odprawiać uroczyście. Tyle mi było potrzeba, aby nogom dać rozkaz do powstania, a dowiedziawszy się, że ten kościół leży wprawdzie w dalekiej od miasta stronie i że trzeba bardzo długiego czasu na dojście do niego, jednak nie bojąc się tych postrachów, pośpieszyłem tam chętnie, ciesząc się po drodze, że nową wnet zobaczę świątynię.

I w istocie, widzę wielką facyatę ciemno-kamienną; przed nią kończą drogę u wstępu do kościoła, a kościół zamknięty, lecz z drugiej strony wszedłem, ogladnąłem, i znalazłem schludny, prosty, obszerny kapucyński kościół; pachnęła w nim święta, ewangieliczna prostota; koło niego są cele klasztorne i kaplica; w niej O. gwardyan przesypuje hostye na jutro do konsekracyi przeznaczone, a choć mało było czasu, nie mogłem nie przemówić po łacinie lub po włosku do tego poważnego i pogodnego zakonnika. Jak donoszą gazety, dźwignęli nabożni ludzie, (ponoś panie Neapolu). ten nowy dom Boży w tej stronie miasta; na około niego wiele biedaków mieszka, a kościołów bardzo mało w tej części; pytam się

---

*) Będzie o nich mowa w jednym z najbliższych numerów „Chaty". Dla braku miejsca w piśmie, co 2 tygodnie tylko wychodzącem, nie można było listu wspomnionego dotychczas umieścić. P. R.

*) Zob. numer 21 „Chaty" z r. 1878. (Przyp. Red.)

O. gwardyana, kto właściwie głównym fundatorem tego kościoła, na co on odpowiedział najkróciej i najprawdziwszem słowem: „Święty Franciszek“. Ja tymczasem dobrze czasu używszy, nazajutrz znowu popołudniu poszedłem do owego hospicyum św. Józefa — ależ: *qualis mutatio rerum*! już nie tylko, że nie bronią wnijścia, lecz grzecznością, na jaką zdobyć się mogą, wszystko pokazują, otwierają; babki się cieszą, a między niemi są też wielkie staruszki, bo po 92 lat życia, ale to zmniejszać nie może ich uciechy, która mieszka w tym domu, istnym przedsionku niebieskim; nie mogli dość się naopowiadać o troskliwości Ojca Rossi, o przedziwnej Opatrzności świętej, która im ten przybytek zbudowała, w nim karmi i przyodziewa, i opieką otacza macierzyńską, zapewniając niebo po śmierci, a dając pokój przed śmiercią; ów pokój duszy, który jest przedpokojem niebieskim. Podziękowawszy wraz z niemi Panu Bogu za jego dobroć niewysłowioną, powiedziawszy im słowa pociechy, pomodliłem się z niemi w kaplicy, i modlitwom ich poleciłem się.

Ks. Józef Azbiewicz.

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska obrz. łać.

W zakonie OO. Jezuitów zaszły następujące zmiany: O. Fryderyk Kolinek został mianowany superiorem domu w Nowym Sączu, a O. Stanisław Załęski przeniesiony do Tarnopola. Na ich miejsce do Lwowa przeznaczono O. Józefa Hołubowicza z Tarnopola i O. Jana Gabryelskiego ze Starejwsi. Nadto przeniesiono jeszcze O. Henryka Pydynkowskiego z kollegium w Starejwsi do Tarnopola.

O. Ignacy Kolbusz z zakonu OO. Kapucynów wybrany został gwardyanem konwentu w Kutkorzu, a O. Felix Piesowicz gwardyanem w Olesku. Oprócz tego przeniesiono O. Onufrego Haszczyca z Kutkorza do Oleska.

W zakonie pp. Benedyktynek łać. we Lwowie, p. Julia Alexandra Hatal, dotychczasowa przełożona tegoż zakonu, wybraną została opatką dla konwentu lwowskiego.

Dyecezya Tarnowska.

W dniach 22, 25 i 27 lipca otrzymali z rąk Jexc. najprz. ks. Biskupa wyższe święcenia następujący ukończeni teolodzy z seminaryum: ks. Marcin Brożonowicz; ks. Ernest Christ; ks. Stanisław Fox; ks. Józef Franczak; ks. Piotr Graczyński; ks. Andrzej Habryło; ks. Karol Harsche; ks. Artur Jarmulski; ks. Józef Jarzębiński; ks. Hilary Kocańda; ks. Jan Kwiatkiewicz; ks. Józef Macak; ks. Józef Pajączewski; ks. Piotr Polniaszek; ks. Ludwik Pyzik; ks. Józef Sikora; ks. Józef Wirmański i ks. Tomasz Wroniewski. Ks. Jan Perges, wicedziekan wielopolski i prob. w Gumniskach, otrzymał expositorium canonicale.

Dyecezya Krakowska.

Najprzew. ks. Biskup pracuje codzień przez kilka godzin, przebywając w sali konsystorskiej wraz z kapłanami, w skład Konsystorza wchodzącymi. Ci zaś, odgadując myśl swego Arcypasterza, nie szczędzą sił swoich, aby jak najgodniej odpowiedzieć położonemu w sobie zaufaniu. Wszyscy kapłani otrzymali nowe „approbaty“ do słuchania spowiedzi św., w których daje ks. Biskup bardzo potrzebne wskazówki do wypełniania obowiązku tego sumiennie i uczciwie; wymienia też ośm reserwatów biskupich. Osobną kurrendą zaś zapowiedział, że ustaje dawne rozporządzenie, mocą którego kapłan, słuchający po za konfessyonałem, utracał jurysdykcyą. Wszyscy też mają przystęp dla swych próśb jak najbardziej ułatwiony, i znajdują zawsze dla siebie gotowość prawdziwie ojcowskiego serca. Najwięcej zwraca na siebie uwagę to szlachetne postępowanie ks. Biskupa, że w obsadzaniu posad wikaryuszów bacznie uważa na charakter kapłana i wszelkie okoliczności, któreby mogły pracującym robotnikom w winnicy Pańskiej ułatwić i udoskonalić wypełnianie swego zadania. W tym też duchu nastąpiły następujące przeniesienia lub obsadzenia miejsc wikaryuszów parafialnych: ks. Józef Lamber, przen. z Morawicy do św. Mikołaja w Krakowie; ks. M. Zajączek od św. Mikołaja do św Piotra (na IIgo wik.) w Krakowie; ks. Ralski z Liszek do Bobrku. Przyjęci do dyecezyi: ks. Strzelichowski ex-reformat, z przeznaczeniem do Morawicy, i ks. Czekalski, augustyanin, z przeznaczeniem do Liszek. Ks. Wojciech Gac, penitencyarz przy kościele N. M. P. opuścił dyecezyą na jakiś czas, udając się na studya teologiczne.

Ks. Julian Bukowski, proboszcz kollegiaty i kościoła św. Anny w Krakowie, a oraz professor religii przy tamtejszym c. k. gimn. św. Jacka, otrzymał po odbytych 4 egzaminach ścisłych i po przyjęciu wypracowanej przez siebie dyssertacyi *de immortalitate animae apud Hebraeos* stopień doktora św. teologii w uniwersytecie lwowskim.

Stosując się do życzenia najprzewielebniejszego Arcypasterza, który gorąco pragnie, aby WW. kapłani jak najżywszy udział brali w rekollekcyach świętych, ogłaszamy: że w Tarnopolu odbędą się w tym roku rekollekcye duchowne, a mianowicie rozpoczną się 18 sierpnia wieczór, i trwać będą przez wtorek, środę, i czwartek, a 22go t. j. w piątek zakończą się rano wspólną kommunią świętą.

OO. Jezuici w Tarnopolu.

Ktoby z WW. Duchowieństwa życzył sobie mieć **książki lub czasopisma wydawnictwa ks. O. Hołyńskiego** za msze św., zechce się zgłosić do Administracyi *Wiadom. Kość.* (we Lwowie, w drukarni ludowej, plac bernardyński l. 7), podając spis żądanych książek lub czasopism (z b. r.), które z wykazem intencyj natychmiast przesłane będą. Stipend. wynosi 50 ct. Cena pojedynczych wydawnictw jest znaną. Msze św. muszą być odprawione przed 1szym września b. r. Prosimy o jak najspiesznięjsze zgłaszania się.

Przy tej sposobności upraszamy szan. alumnów sem. przemyskiego i lwowskiego, aby, skoro msze św. podług podanych im intencyj odprawione zostaną, zechcieli konsygnacyą dni, kiedy były odprawione, nadesłać do Administracyi.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.